

Maciej Dudziak

Christian Christiansen

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 4, 295-302

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Maciej Dudziak

Witnica

Christian Christiansen ¹



Urodził się w 1915 roku w miejscowości Viborg na północnym zachodzie Danii, w rodzinie farmerskiej. Po ukończeniu szkoły podstawowej młody Christian wstąpił do miejskiego gimnazjum w rodzinnym mieście.

Jako dziesięcioletek, zgodnie z ówczesnym modelem wychowania, rozpoczął pozaszkolną edukację w viborgskim oddziale YMCA (Young Men's Christian Association).² Po zakończeniu nauki w gimnazjum Christiansen postanawia kontynuować kształcenie wybierając kierunek teologiczny na Uniwersytecie w Kopenhadze. Cały ten czas aktywnie działał w YMCA.

Studia nad etyką, moralnością, prawem kanonicznym i historią Kościoła odbył w latach II wojny światowej, uwieńczywszy je tytułem magistra teologii (1942). Po studiach został pastorem Duńskiego Kościoła Protestanckiego.

¹ W poniższym tekście wykorzystano także materiały kierownika Muzeum Woldenberczyków Krzysztofa Walczewskiego, przesłane do redakcji Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego, za które autor składa serdeczne podziękowania.

² Towarzystwo Młodzieży Chrześcijańskiej, znane także z aktywności na terenie Polski pod nazwą YMCA.

Jeszcze w okresie studiów Biuro Generalne YMCA w Genewie zaproponowało młodemu Christiansenowi pracę wśród jeńców wojennych na terytorium III Rzeszy. Traktując ów fakt jako wyróżnienie Christiansen przyjmuje propozycję i z początkiem 1942 r. wyjeżdża do Genewy. W Biurze Generalnym YMCA zapoznany został z charakterem i terenem swojej pracy. Zasięgiem działalności Christiansen objąć miał obszar zwany w niemieckiej nomenklaturze strefą militarną nr 2 z centrum w dzisiejszym Szczecinie. Siedziba YMCA na ten obszar znajdowała się w Berlinie, a jej biura mieściły się przy Wilhelmstrasse. W berlińskim oddziale organizacji Christiansen poznał zespół przyszłych współpracowników, a wśród nich dyrektora terenowego YMCA, Szweda Christieansona.³

Działając na mocy konwencji genewskiej o pomocy humanitarnej jeńcom wojennym, zapoznany ze specyfiką oraz możliwościami YMCA, Christiansen rozpoczął pracę na przełomie zimy i wiosny 1942 roku. W zasięgu jego bezpośrednich działań znalazły się m. in. takie miejscowości jak: Gross Born (Borne), Stargard (Stargard Szczeciński), Neubrandenburg, Prenzlau (Przysławek), Arnswalde (Choszczno) oraz Woldenberg (Dobiegniew). Razem było to 6 szpitali i czternaście obozów jenieckich, wśród których były obozy jeńców polskich, amerykańskich, brytyjskich, francuskich oraz belgijskich. W tej grupie szczególną uwagę Christiansena zwróciły dwa: francuski, w okolicach dzisiejszego Żagania, oraz polski Oflag IIc Woldenberg.

Obydwa te obozy przeczyły przynębiającemu obrazowi życia za drutami jako miejsca destrukcyjnie wpływającego na osobowość. W szczególności obóz w Woldenbergu wyróżniał się dobrze zorganizowaną działalnością kulturalną podtrzymującą na duchu i rozwijającą aktywność jeńców. Polscy oficerowie zorganizowali tu obok różnych form życia artystycznego i sportowego także Uniwersytet Woldenberski prowadzący prace badawcze w wielu dyscyplinach, rozwijający zainteresowania edukacyjne wśród jeńców. Pozwalało to postrzegać Oflag IIc Woldenberg w

³ Według J. Olesika: „(...) YMCA była stale reprezentowana przez te same osoby. Funkcje te pełnili pastory duńscy Christian Christiansen i jego syn”. (J. Oleksik. *Oflag IIc Woldenberg*, Warszawa 1988, s. 61). Podwójny błąd polega: po pierwsze na skojarzeniu reprezentantów YMCA jako „ojca i syna”, którymi nie byli oraz - po drugie - na zmianie nazwiska owego „syna” pastora Christiansena. W rzeczywistości ów „syn” nazywał się Erik Christensen i był Szwedem (również duchownym protestanckim), i był starszy od swego „ojca”, Christiana Christiansena, o kilkadziesiąt lat! (na podstawie informacji uzyskanych od pastora Christiana Christiansena. W tej sprawie zob. Ch. Christiansen, *Seven Years Among Prisoners of War*. Ohio University Press, Ohio 1994, s. 10 i nas.)

kategorii fenomenu społeczno-kulturowego, wytworzonego w specyficznych uwarunkowaniach życia w odosobnieniu.⁴

Wizytacje Christiansena w obozach odbywały się raz na kwartał i trwały od dwóch do pięciu dni. Po przybyciu do obozu przedkładał on niemieckiemu komendantowi pełnomocnictwa upoważniające go do wejścia na teren placówki. Następnie odbywała się wizytacja obozu w towarzystwie jenieckiego przedstawiciela rady obozu i strony niemieckiej. Po zwykle krótkim, rutynowym przeglądzie, już bez asysty niemieckiej komendatury, rozpoczynał rozmowy, które odbywały się w języku angielskim lub niemieckim. W trakcie wymiany informacji pastor powiadomiony był o stanie spraw bytowych jeńców, o zamierzeniach kulturalnych itp., sam natomiast informował o wydarzeniach dotyczących współpracy YMCA z obozem. Następnie oficerowie przekazywali listę prośb obozu do YMCA, którą wraz z raportem Christiansen przysyłał do centralnego biura tej organizacji w Genewie. Lista prośb zawierała z reguły wykazy materiałów niezbędnych do kontynuowania i rozwijania działalności kulturalno-edukacyjnej na terenie obozu, takich jak: mapy, książki, globusy, instrumenty muzyczne, papier itp. Realizacja prośb następowała zazwyczaj w przeciągu trzech miesięcy. Zamówione przedmioty przysyłano koleją lub pocztą. Były to darowizny pochodzące od osób prywatnych, rozmaitych instytucji oraz organizacji współdziałających z YMCA, między innymi z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

W Oflagu IIc Woldenberg Christiansen współpracował z jeniecką Komisją Kulturalno-Oświatową oraz przewodniczącym obozowego koła YMCA, ppor. Henrykiem Korzistką.

Z każdej wizyty pastor wywoził pliki maszynopisów, paczki z obrazami i rzeźbami, projektami architektonicznymi, lokując je początkowo w berlińskim oddziale YMCA, a następnie w wyniku zniszczenia lokalu przy ul. Wilhelmstrasse w czasie jednego z alianckich nalotów, w nowej siedzibie organizacji w miejscowości Sagan (obecny Żagań). Część obozowych dzieł sztuki i opracowań naukowych wysłana została do genewskiego biura YMCA, jeszcze inna, ta najbardziej prywatna znajduje się w zbiorach pastora Christiansena.⁵

⁴ Zob. J. Olesik, op. cit.

⁵ Większość zachowanych zbiorów woldenberskich znajduje się w siedzibie YMCA w Genewie oraz w Muzeum Woldenberczyków w Dobiegniewie. Znaczna ich część uległa jednak zniszczeniu w trakcie nalotów, w których ucierpiały i siedziby terenowe YMCA w Berlinie i Żaganiu.

W czasie trzyletniego okresu działalności w strefie militarnej nr 2 Christiansen odwiedził Oflag IIc Woldenberg dwanaście razy. Podróżował najczęściej koleją, a w końcowej fazie wojny samochodem. Ostatnią wizytę w obozie jenieckim w Woldenbergu złożył pastor w czasie świąt Bożego Narodzenia 1944 roku. Likwidacja obozu w styczniu 1945 r. przerwała kontakt Christiansena z jeńcami. Koniec wojny zastał pastora w Berlinie. Przebywał w radzieckiej strefie miasta, gdzie z ramienia YMCA pomagał uchodźcom migrującym z radzieckiej strefy na zachód.

W 1947 r., podejrzany o szpiegostwo na rzecz Wielkiej Brytanii, został aresztowany przez NKWD i przewieziony do Moskwy. Osadzono go w moskiewskim więzieniu, gdzie po 6 miesiącach skazany został na zesłanie do łagru w Krasnogorsku.⁶ Dzięki zabiegom dyplomatycznym po roku powrócił do Danii, a po krótkim odpoczynku podjął przerwana pracę. Nadal opiekował się uchodźcami z radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech, następnie niemieckimi jeńcami wojennymi przetrzymywanymi na terenie Szkocji. Tu odnajdywał i był odnajdywany przez byłych jeńców z Woldenberga. Zawiązane jeszcze w obozie przyjaźnie odżyły i są kontynuowane do dziś.

Po likwidacji obozów jeńców niemieckich i powrocie żołnierzy do kraju, Christiansen podejmuje nowe wyzwanie - rozpoczął pracę na Bliskim Wschodzie, gdzie zajął się uchodźcami palestyńskimi. Tam poznał swoją przyszłą żonę. Po ślubie państwo Christiansenowie powrócili do Danii. Do 1967 roku pastor pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Danii, gdzie pełnił funkcję dyrektora departamentu, zajmującego się uchodźcami. Po przejściu na emeryturę Christiansen zajął się pisaniami pamiątek. Wspomnienia opublikował w dwóch książkach i licznych artykułach.⁷

W 1993 r. Prezydent RP Lech Wałęsa nadał pastrowi Christiansenowi Złoty Krzyż Zasługi. W tym samym roku Rada Miejska Dobiegniewa nadała mu honorowe obywatelstwo miasta.

W swoim bogatym, pełnym dramatów życiu, pastor szczególnym sentymentem darzy czas współpracy z polskimi oficerami w oflagu woldenberskim, do których tak oto pisał:

⁶ Wspomnienia z radzieckiego łagru Christiansen opisuje w wydanej po duńsku książce: *Vi var, Faengsel*, Deunges Forlag, Kopenhaga 1949.

⁷ Wspomnienia z pracy w YMCA zawarte są w wydanej po angielsku książce: *Seven years among P. O. W.*, Ohio University Press, Athens 1994.

Nigdy nie zapomnę, czego się od Was nauczyłem: cierpliwości i wytrwałości w najcięższych warunkach, szukania w sobie siły wobec zła i osiągnięcia czegoś pozytywnego i pożytecznego. Kiedy sam na koniec wojny znalazłem się w więzieniu i niewoli, byłem szczególnie wdzięczny, że Wy będąc w niewoli pokazaliście mi, jakie znaczenie ma mocna wiara w Boga.⁸

Pomimo sędziwego wieku pastor Christiansen nadal posiada ogromną sprawność fizyczną i intelektualną. W maju 1996 r. był gościem amerykańskich lotników, którym jako jeńcom wojennym niósł pomoc w podkoszalińskim Tychowie.

Christian Christiansen mieszka w rodzinnym mieście Viborg, w małym, ale przestronnym, pełnym światła domku z ogrodem, niedaleko miejsca swego urodzenia.

**Przemówienie Pastora Christiana Christiansena
podczas nabożeństwa Woldenberczyków w Dobiegniewie
w dniu 8 września 1995 r.**

(Tłumaczenie z jęz. niemieckiego Ks. Gerard Kropidłowski).

Kochani Przyjaciele!

Pewnego razu polski jeńiec wojenny powiedział mi: „My, Polacy zapłaciliśmy naszą część ceny zwycięstwa sprzymierzonych, abyście i wy mogli być wyzwoleni”. Z pewnością miał rację bo żaden inny kraj nie miał proporcjonalnie tak wielu zaginionych i tak wielu zabitych, jak nasz kraj. Wielu waszych rodaków musiało ofiarować swoje życie, abyśmy mogli dzisiaj żyć w wolności.

Wówczas, na początku maja 1945 r. obchodziliśmy w naszej ojczyźnie uroczyste kapitulację niemieckich okupantów Skandynawii. Wojna była zakończona. W Danii wszędzie wznoszono duńską flagę czerwono-białą, a w dniu kapitulacji Niemiec wieczorem stawiano w oknach zapalone świece, aby w ten sposób zmanifestować naszą radość. Chcieliśmy też w ten sposób zachować we wdzięcznej pamięci naszych poległych. Wielka była nasza radość, wielka była nasza wdzięczność, wielkie też były tęsknota i żaloba po dotkniętych tym losem.

⁸ Fragment przemówienia pochodzi z listu skierowanego do Woldenberczyków w dniu 8 IX 1995 r. List w zbiorach Biblioteki Woldenberskiej.

O ile większe musiały być radość, ale też tęsknota i żaloba polskiego narodu? Przecież wy o wiele więcej doznaliście niż my, i o ile Dania liczy swoich zabitych w kilku tysiącach to Polacy swoje ofiary liczą w milionach. Dlatego nie chodzi tylko o to, aby spotkać dawnych kolegów i towarzyszy niedoli, którzy przybyli ze wszystkich regionów waszego kraju, lecz aby wspominać też z wdzięcznością rodaków, którzy dzisiaj nie są w stanie tu być z nami, ponieważ już zmarli albo z powodu wieku nie mogą podjąć podróży do Dobiegniewa.

Sądzę, że prawdopodobnie jest to ostatni zjazd urządzany przez Związek Polskich Weteranów Wojennych w Dobiegniewie. Po raz ostatni się widzimy. Ta ewentualność dała mi w ostatnim czasie powód do wspomnienia i rozważania, czego ja w czasie moich odwiedzin w Waszym obozie doznałem i przeżyłem. Były to nie tylko smutek, tragizm, tęsknota, gorycz, ludzkie problemy różnego rodzaju, ale również jakaś ogromna duchowa aktywność jako charakterystyczna cecha codziennego życia Oflagu IIc.

Pewnego dnia przyszedł do mnie polski oficer z bardzo osobistą prośbą, czy mógłbym odnaleźć jego żonę. Wiedział on jedynie, że była zesłana na Syberię i prawdopodobnie znalazła się w jakimś obozie przymusowej pracy. Mimo dobrej woli, nie byłem w stanie dać zadowalającej odpowiedzi. Można powiedzieć, że stałem z pustymi rękami wobec tego zrozpaczonego człowieka i nic nie mogłem pomóc. Musiałem odpowiedzieć, że YMCA nie miała żadnej możliwości podjęcia jakiegokolwiek działalności w Związku Radzieckim. Ubolewałem nad tym i wyraziłem moje współczucie. Wtedy ten człowiek spojrział na mnie bezradnie i głęboko rozczarowany i westchnął - cytuję - „Jeśli moja rodzina znajduje się w piekle, to i ja chcę pozostać w piekle”. Z ciężkim sercem i z uczuciem absolutnej bezradności opuściłem wieczorem obóz i pojechałem z powrotem do Berlina.

Inny jeńiec powiedział do mnie: „Nie widzimy żadnej możliwości odzyskania wolności!” - Celem YMCA było pomaganie jeńcom wojennym, były jednak dni, kiedy było się bezradnym wobec uwięzionych ofiar. Można było wysłuchać z uwagą, gdy któryś z jeńców opowiadał o swoich problemach osobistych i ludzkich. To było wszystko. Może i to miało pewne znaczenie, jednemu czy drugiemu ulżyło w niedoli.

Kiedy od czasu do czasu wspomnieniami wracam do Oflagu IIc, wtedy często przychodzi mi na myśl pewien katolicki duchowny, który

jesienią 1944 r. przy bramie obozu przywitał mnie takimi słowami: „Dobrze, że przybywasz, bo potrzebujemy każdej formy pomocy, której nam YMCA może udzielić, gdyż musimy mieć na każdą godzinę dnia coś w programie, aby nasi rodacy nie pogrążali się w rozpacz z powodu losu jaki spotkał nasze domy i rodziny w Warszawie”. Jak pamiętacie, mieszkańcy Warszawy w sierpniu i wrześniu 1944 r. próbowali uwolnić swoje miasto od niemieckiego okupanta w nadziei, że powitają posuwającą się szybko armię rosyjską w wolnej stolicy polskiej. Niepomyślny przebieg powstania w Warszawie sprawił przygnębiające wrażenie na jeńcach w obozie. Ten głęboko przygnębiający nastrój w obozie sparaliżował wszelkie formy aktywności.

Jeszcze jedno leży mi dzisiaj na sercu: chcę podziękować wszystkim byłym jeńcom za to, czego od nich doznałem i czego od nich się nauczyłem. Nie mam tu na myśli tylko zaszczytnych odznaczeń, które zostały nadane mi przez Prezydenta RP, Polski Czerwony Krzyż, Pana Burmistrza, Radę Miasta Dobiegniewa i od YMCA w Warszawie. Wiem, że za Honorowym Obywatelstwem, Krzyżem Zasługi i innymi zaszczytami, stoją niekończące się szeregi bezinteresownych bohaterów i dobrowolnie poświęcających się jeńców, którzy swój czas i umiejętności przeznaczali, aby życie innych jeńców stało się bardziej znośne. Nie szczędzono żadnego trudu w trosce o zorganizowanie koncertów, wykładów, nabożeństw, przedstawień teatralnych i zawodów sportowych. Szczególnie w polskich obozach studiowano tak intensywnie i systematycznie, jak tylko warunki na to pozwalały. Znaczna część kolegów była aktywna i pracowała nad tym, aby niewola miała swoje pozytywne strony. Wy sami wiecie, jak wielkie znaczenie miał uniwersytet w Oflagu IIc. Wiedza zdobyta przez jeńców w obozie była wielce przydatna dla nowej Polski, odbudowanej ze zniszczeń wojennych.

Wy, drodzy Przyjaciele, jesteście przykładem dla nadchodzących pokoleń. Jestem wdzięczny losowi, że miałem okazję z Wami współpracować. Nigdy nie zapomnę czego od Was się nauczyłem: cierpliwości i wytrwałości w najcięższych warunkach, szukania w sobie siły wobec zła, i osiągnięcia czegoś pozytywnego i pożytecznego. Kiedy sam po wojnie znalazłem się w więzieniu i niewoli, byłem szczególnie wdzięczny, że Wy, będąc w podobnej sytuacji, pokazaliście mi, jakie znaczenie ma mocna wiara w Boga: żaden dyktator nie jest ani nigdy nie będzie wszechmocnym Bogiem. Okrutna władza jakiegos tyrana nie może przewyciężyć

ducha. Wszystko może długi czas wyglądać w czarnych barwach i być nie do zniesienia, ale Bóg, który obiecał nam być z nami na zawsze aż do skończenia świata, znajdzie też drogę do każdej ciemnej celi więziennej. On jest z nami, bo Bóg jest obecny w mrokach i daje uwięzionym nadzieję i gwarancję, że jesteśmy w Jego rękach i nic nas nie spotka bez Jego woli.

Według mojego przeświadczenia, taka wiara była tą siłą, która sprawiła, że życie w obozie w Oflagu II c było bardziej znośne. Muzeum, które tak ładnie urządziliście w obozie, przedstawia w sposób łatwo zrozumiały, co się tu wydarzyło. Opowiada o duchowej sile oporu 6.000 polskich jeńców wojennych, którzy blisko 6 lat tu byli więzieni i musieli przetrwać. Przyczyni się ono do tego, że ofiary barbarzyńskiej wojny nie będą zapomniane.

Pewnego dnia zapytałem kierującego pracami obozowego uniwersytetu, dlaczego polscy jeńcy wojenni o wiele bardziej gorliwie studiują niż np. Anglicy, którzy głównie interesują się uprawianiem sportów. Uzyskałem odpowiedź: „My wiemy, że przyjdzie dzień, kiedy będziemy znowu wolni i musimy się przygotować, aby potem móc odbudować nasz zniszczony kraj”. To było bezsprzecznie ważne i pożyteczne zadanie dla wszystkich w obozie i ja jestem szczęśliwy, że YMCA choć trochę mogła w tym pomóc. To jest także ważne zadanie na dzisiaj i w przyszłości dla tych, którzy pragną wolności Polski i chcą jej strzec.

Niech Bóg obdarzy Was i następne pokolenia pokojem, jednością i mądrością, które są nieodzowne do tego zadania.

Pastor Christian Christiansen